

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego“

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki 9 kor., z przesyłką 10 kor.; kwartalnie bez przesyłki 2.25 kor., z przesyłką 2.50 kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę przybywających do Zakopanego.

**Wychodzi
co czwartek.**

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznicza 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w Klimatycy, księgarni Zwolińskiego, Aptece, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godzinie 6 $\frac{1}{2}$, b) Wotywa o godzinie 9-tej, c) Suma o 10 $\frac{1}{2}$. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Oplata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisji klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „Czytelnia Zakopiańska“, Krupówki, willa „Polanka“ (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

3) Czytelnia ludowa im. A. Mickiewicza, Kościeliska 1, otwarta cały dzień, bezpłatna.

4) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

O wspaniałej przeszłości Tatr.

(Ciąg dalszy).

XIX.

Jurajskie czasy (dolny lias).

Powoli zmieniał się obraz.

Fale morskie, pędzone powiewem wiatru ku wyspom, rozbiły się wciąż jeszcze opodal brzegów — wzdłuż pograżonych w wodzie budowli rafowych.

Tworzył się w ten sposób nawodny szlak, śnieżnej barwy, opasujący zielone wyspy i chroniący ich płaskie brzegi od spustoszeń. Cała siła bowiem fali rozbiła się o «podwodne ogrody».

Skoro jednak przestały się korale rozwijać i rozrastać, skoro zaprzestały wybudowywać podwodne lasy i gęstwy — a nie wiemy, co było przyczyną, że tak się stało — wtedy cały rozpęd fali przeniósł się na brzegi wysep, na płaskie do niedawna brzegi i jął się w nie wcinać i wgryzać, zmieniając je w strome i skaliste urwiska, podmywane przez wodę, dziurawione przez ślimaki skalotocze, kruszone przez przyczepiające się do opoki zielone wodorosty.

Kiedy podczas burzy wysoko pryskająca piana bałwanów zwilżała przybrzeżne paprocie i kiedy

szum i ryk groził wysepkom, wtedy zdawało się, że to ich ostatnie chwile, że za chwilę zginą rozbite i zaiane. Potem znów nastawały dnie spokojne, w których złomy skaliste rozkruszonych brzegów, sterczące wśród wody, mówiły o przebytych walkach i podbojach morza.

I tak z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z roku na rok malały wyspy.

Wreszcie morze zwyciężyło.

Z wysepki zielonych nie została się ani mielnia, ani żadna skałka. Wszystko legło rozbite na muł i piasek na dnie oceanu.

Odtąd zapanowało morze na nieprzeliczone wieki w miejscu dawnych Pratatr a przyszłych w tem samym miejscu Tatr.

XX.

Słońce przegląda się w falach, drży na nich i błyska się. Zielonkawa woda morska rytmicznie pulsując, wyrasta w góry, zapada się potem i znowu w góry wyrastając, pianą pryska.

Po widnokregi morze tylko i morze.

Z oddali zbliża się szereg jasnych punktów...

To rój amonitów.

Coraz bliżej są i widać, jak płyną szybko, zręcznie sterując, wychylając się ze spiralnie skręconych skorup, skierowując wrażliwe oczy przed siebie.

Na wszystkie strony zmykają ryby przed nimi.

Amonity-mątwy to wędrowni, żarłocznicy niezmiernie i nienasycony goście, którzy czasem z dalekich stron nawiedzają szerokie oceany, to niespokojny żywioł, nadzwyczaj inteligentny.

Z miejsca na miejsce ciągną — *ubi bene* — będąc postrachem mniejszej gawiedzi morskiej, nie tak ruchliwej, sprytniej i zręcznej.

Amonity-mątwy mają także swoich wrogów, a tych unikają. A że ich wrogowie, potężne gady *ichtyosaurus* i *plesiosaurus* w pobliżu brzegów grasują, przeto unikają z zasady brzegów i skierowują się na szerokie, otwarte wody, na takie, jakie także były w miejscu Tatr.

Tu jednak czyhał na nich także wróg i to najstraszliwszy — rekin.

* * *

Na dnie morskiem wyrastają na piasku wodorosty, wśród których przebywa niezliczona ilość ślimaków i mięczaków. Gdzieindziej pokrywają skaliste dno wspaniałe lasy liliowców (*Pentacrinites*).

I tu na dnie żyją mątwy, jeno bez skorup jak amonity. Za obronę mają tylko wapienny kolec przy końcu ciała, niezmierny spryt i zręczność w ruchach.

Napastowane wypuszczają w wodę czarny atrament, w którym znikają.

Po ich śmierci zostaje z nich jeno wspomniany wapienny kolec, jest to t. zw. *Belemnites*.

A pamiętać należy, że mątwy te dochodziły często do wielkich rozmiarów i że ich potomkami są dzisiejsze formy, które mają dziesięć ramion.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mieczysław Limanowski.

o Morskie Oko.

W sali posiedzeń senatu akademickiego uniwersytetu Jagiellońskiego zebrali się d. 28 z. m. o godz. 5 członkowie stałej komisji, wybranej w Zakopanem na wiecu członków Towarzystwa Tatrzańskiego, a mającej czuwać nad sprawą Morskiego Oka. Posiedzenie zagał Iwiceprezes Towarzystwa Tatrzańskiego prof. Dr. Ponikło i podniósł ważność sprawy, poruszającej umysł całego kraju. Na wniosek prof. Dr. Wróblewskiego, przewodniczącym wybrano każdorazowego prezesa Towarzystwa Tatrzańskiego, ewentualnie jego zastępcę. Wskutek tej uchwały przewodnictwo objął Dr. Ponikło, który na sekretarza zaprosił p. Józefa Hopcasa.

Następnie Dr. Ponikło zdał szczegółowo sprawę z dotychczasowych działań Wydziału Towarzystwa

Józef Jedlicz.

W S I E C I.

(Dokończenie).

Chłop zawstydział się, zasłonił oczy, następnie schylił się i mówił cicho:

— Nie płacz, Oleśka, nie płacz. Już sam nie wiem co robię. Ani zarobku, ani ratunku nijakiego. Nieba bym ci przychylił, słowa marnego nie powiedział, ale zarobek się skończył, pożyczyć nikt nie chce nijakim światem; prosić już nie śmiem. Krewni patrzą na mnie jak na zbóję za to, że chucham na cie jak na palec i dzieci rodzone krzywdzę.

Głos mu zmieknął, chwyciło go rozrzewnienie i żal. Wstał i wyszedł powoli do sieni. Oparł się na gnacie, wytarł oczy i znów pogrążył się w myślach jałowych, bezowocnych. Wiedział, że nikt go nie wesprze. Za robotą na drugą wieś nie pójdzie, bo uroczystość...

choć ziemię gryź! Mówił mu rano jakisi człowiek, że Kopela chodzi po wsi za szynkarzem, bo i żydy mają święta w niedzielę. Kto wie, czy znalazł, czy nie znalazł.

— Do karczmy i tak nie pójde szynkować, boby mie proboszcz wyklinał i rozgrzeszenia nie dał, a możeby do plebana... Chwycił się oburącz tej myśli, ale zaraz przypomniał sobie niedawny proces proboszcza z gminą. Ksiądz przegrał i zapłacił komisję, ale od-tąd się zamknął i do ludzi nie gada, tylko z ambony.

— Nie mam go co prosić, nie mam. Jakby sam dał, toby dał, ale nie prosić, taki szlachcic. Ej, miły mocny Boże, miły mocny Boże, na co ja to zeszedł, na co...

W tej chwili skrzypnęła zaworka i do sieni buchnęła z światłem siwa zawierucha. Bartek ujrzał we drzwiach krogulczą twarz Jojny i usłyszał przyjaźny głos:

— Dobre rano Bartłomieju.

— Na wieki wieków, witajcie.

Tatrzańskiego w sprawie spornego terytorium przy Morskiem Oku i usunięcia stamtąd żandarmeryi węgierskiej. Wydział Towarzystwa domagał się zaprzestania budowy koszar dla żandarmeryi węgierskiej i wysłał w tej mierze telegram do p. namiestnika. Między 12 a 15 lipca zaniechali Węgrzy budowy koszar. Równocześnie rozpisał Wydział listy do posłów sejmowych, przedstawiając groźne niebezpieczeństwo i na tej podstawie hr. Andrzej Potocki wniósł interpelację w Sejmie do rządu, domagającą się usunięcia żandarmeryi i jak najrychlejszego załatwienia sporu. Wydział zwołał wiec do Zakopanego, który uchwalił szczegółowe rezolucyje, zakomunikowane natychmiast telegraficznie ministrom hr. Gołuchowskiemu, Dr. Körberowi, Dr. Piętakowi, oraz namiestnikowi i marszałkowi. Wydział uchwalił potem wysłać deputację do Dr. Körbera, aby sprawę poprzeć i ustnie przedstawić.

Wydział dowiedział się potem wkrótce z najlepszej strony, że przyszło do porozumiewania w tej sprawie między ministrami Körberem i Szellem, i że minister Szell wyraził zapatrywanie, że aż do chwili rozstrzygnięcia sporu przysługuje rządowi węgierskiemu prawo używania spornego gruntu, wreszcie, że akta odeszły do namiestnictwa celem uzupełnienia w tym kierunku, że terytorium to było i jest w posiadaniu austriackiem, nie węgierskiem. Wówczas zaniechał Wydział na razie deputacyi do pana Körbera, a wypracował znany memoryał; przedlo-

żono go p. namiestnikowi, który przyjął deputację bardzo życzliwie.

W ciągu września malała stopniowo liczba węgierskich żandarmów nad Morskiem Okiem; obecnie ich tam niema i zrąbano koszary oraz koleby, w których obozowali. Do tego faktu nie można jednak przywiązywać stanowczej wagi, niewiadomo bowiem, czy ustąpienia nie spowodował wzgląd na klimat.

Wreszcie mowca podał szczegóły o ostatnim pobycie deputacyi w Wiedniu, znane z dzienników; o przyjęciu deputacyi przez prezesa Koła polskiego i przedstawieniu sprawy ministrom Dr. Körberowi i Dr. Piętakowi. Minister Dr. Körber zawiadomił deputację, że sąd polubowny zbierze się w czerwcu roku przyszłego i że nic mu niewiadomo o zakazie żandarmeryi austriackiej, aby nie nadzorowała spornego terytorium. Minister Dr. Piętak zapewnił komisję, że będzie czuwał najenergiczniej, ażeby sporne terytorium uważane było za ściśle neutralne.

Następnie zabrał głos prof. Dr. Stanisław Wróblewski i przedstawił obecny stan rzeczy. Obecnie wybrany już podobno węgierski arbiter i superarbiter, ale mowca nie ma zaufania, aby sprawa tak gładko i prędko była załatwioną, albowiem arbiter węgierski może «zachorować», złożyć urząd; kwestya kosztów superarbitra i pytanie, kto je ma ponieść może wpłynąć na opóźnienie wyroku. Aby dla nas wypadł pomyślny wyrok, należałoby zbierać dalej materiał dowodowy i przejrzeć np. księgę dycyzyi

— No, co u was słyhać nowego, panie Galik.

— Co mi ta panujecie, ja biedny dziad nie gazda... Powiedzcie, co wam trza.

— Ojój, czego mnie nie trza, mnie trza wszystkiego. Na co wy sie tak Gałik spieszycie, wy lepiej mówcie, jak sie ma wasza. Ja słyszał, że wy nie macie co jeść. Mnie mówił cyrulik — no ten Wojtek — że onej jest gorzej, że wy potrzebujecie zarobku na jutro, a może na pojutrze.

— Dajcie pokój Jojny! Wy wiecie, że we święto nie będę Boga obrażał, bo by mnie pokarał. Czy ja to żyd albo turek.

— No czy ja wam to mówię? Obrażał, Obrażał — a dzieciom i chorej nie dać jeść, to nie obrażał! Wiecie Galik co, ja mam litość la was, ja wam zapłacę po sześć szóstek za dzień! Zadatek zaraz bierzcie, no zgoda? Trzy dni, to jest prawie całkiem dwa guldeny.

— Darmo, we wielgą niedziele nie szynkuje.

— Galik, wy miejcie litość nad babą i nad

dziećmi. Co one będą jeść, ten torf co go macie pod okapem, albo te kamienie? Wy się bójcie Boga! Co one winne, że one głodne? Wy Bartek miejcie Boga w sercu.

Chłopu zaświtały w oczach ponure blaski. Rozumiał że chora i dzieci torfu jeść nie będą.

— Kielo dacie?

— Mnie jeden człowiek chciał szynkować za pięć szóstek. A ja poszedł do was, bo ja wiem, że wyście w potrzebie; ja wam jeszcze dokładał po pięć duków.

— Nie kpjicie Jojny.

— Wy nie chcecie te pięć dudki?

— Dacie osiem szóstek?

— Poco wy Galik taki mądry, owa! Wy wiecie, że ja też biedny. Czy ja taksamo nie mam żone i dzieci?

— Kiedy nie chcecie, to nie...

— Wy Bartek macie szczęście, że ja mam akurat osiem szóstek przy sobie! Skąd wyście to wie-

krakowskiej, jeżeli tego nie zrobił Dr. Czolowski, by stwierdzić, czy nie zawiera ona nowych dowodów. Mowca rozpoczął w tej mierze pracę. Komisya powinna wpłynąć na rząd, aby zarządził także poszukiwania. Zastępcę kraju, naszego arbitra, mamy bardzo dobrego; koreferentem jest Dr. Balcer. Obrona więc interesów kraju znajduje się w dobrych rękach. Co do sprawy prowizoryum, jest luka w ustawie, normującej sąd polubowny i nie powiedziano tam, jak ten ważny punkt ma być uregulowany. Rząd austriacki nie może tu nic zdziałać bez porozumienia z rządem węgierskim, a sporne terytorium nie może być pozbawione policyi bezpieczeństwa. Tu starać się należy o to, aby przyrzeczenia ministra Piętaka stały się faktem. Żadnego wpływu na decyzję sądu polubownego nie może wyrzucić okupacja węgierska.

Po wyjaśnieniu prof. Dra Wróblewskiego zapytał pan Józef Hopcas przewodniczącego, czy żandarmerya węgierska stale została usunięta, czy też ustąpienie jej wywołała *vis major*, to jest warunki klimatyczne i czy deputacya wyciągnęła dalsze konsekwencye z odpowiedzi ministra Dr. Körbera, czy dowiedziała się, kto wydał zakaz austriackiej żandarmeryi nadzorowania spornego terytorium, i czy poczyniła kroki o cofnięciu tego zakazu, o którym nie wie minister spraw wewnętrznych?

Przewodniczący odpowiedział, że skonstatawał tylko fakt, iż żandarmerya ustąpiła; nie może

zaś powiedzieć, czy to jest stałe ustąpienie, czy tylko na czas jesienny i zimowy.

Z dalszych wyjaśnień adwokata Dr. Bednarskiego i hr. Władysława Zamoyskiego wynika, że zakaz interweniowania żandarmeryi wyszedł swego czasu od starosty nowotarskiego p. Orobkiewicza. Starosta Orobkiewicz telegraficznie wówczas udał się do rządu węgierskiego (!), aby na terytorium sporne wprowadził żandarmeryę węgierską. Żandarmerya węgierska wówczas rozpoczęła patrole po raz pierwszy i to na wezwanie galicyjskiego starosty! Gdy hr. Zamoyski był w tej sprawie u namiestnika, hr. Kazimierza Badeniego, otrzymał zapewnienie, że polecił p. Orobkiewiczowi, by cofnął szkodliwy dla kraju zakaz, wzbraniający żandarmeryi austriackiej wstępu na sporny grunt. Hr. Badeni wystosował też pismo do Wydziału krajowego, zawiadamiające, że polecił starostwu nowotarskiemu, aby czuwało nad porządkiem publicznym na spornym terytorium.

Dr. Antoni Beaupré podniósł myśl wysłania deputacyi do cesarza; zadaniem tej deputacyi, gdyby zawiodły wszystkie inne drogi i środki, byłoby wyjednać rozporządzenie cesarskie, wykluczające jednostronną interwencję węgierską. Mowca postawił wniosek: komisya uchwała prosić prezydium, aby, gdy uzna to za stosowne, zwróciło się w sprawie tymczasowego stanu posiadania na terytorium spornym do cesarza za pośrednictwem deputacyi, któraby wywołała orzeczenie monarsze celem powstrzymania sa-

dzieli? Wy będziecie wójtem, żeby ja taki zdrów był — sięgnął do spodni i z trudem odliczał w kieszeni z przygotowanego guldena potrzebną kwotę. Tymczasem chłop wlepił oczy w ziemię i bił się jeszcze z myślami.

— Nie, żydzie — duszy tracił nie będę. Nie chce iść na wieczne potępienie. Nic z tego, nie szukajcie.

Żyd porwał ze złością laskę i zapinał chałat. Skierował się do drzwi. Bartek patrzył za nim i miał minę konia, który tonąc wyciąga jeszcze mordę rozpaczliwie ale czuje że już nadeszła godzina, więc kądłubem opuszcza się na dno i ku niebu wytrzeszcza oczy łzawe, beznadziejne...

— Hej, Jojny! wróćcie się, dawajcie pieniądze.

— No, czy ja wam nie powiedział, że wy będziecie wójtem!

Żyd opuszczał chałupę rozpromieniony. Obszedł był już całą wieś, ale chłopci umówili się. Byłby dal Galikowi chętnie i guldena i więcej.

Nazajutrz słońce złocistą luną oblało fioletowe góry, blaszany dach kościoła i kwieciste chustki góralek. Wszyscy radują się, że ze zmartwychwstałym Chrystusem zmartwychwstała i wiosna. Pogoda śmieje się czarownie do ludzi niby dziewczyna do chłopców starających się o nią. Tylko proboszcz spaceruje smutny po ganku: tyle razy błagał, by ludzie szanowali dzień Boży i nie wynajmowali się żydom we święto. — Tymczasem znowu znalazła się parszywa owca...

* * *

W karczmie garbatego Jojny siedzi za szynkwasem pijany Bartek Galik, wyśpiewuje sprośnie, odgraża się Bogu i bluźni. Mała Marysia siedzi na ławie koło pieca, gryzie powoli macę — i patrzy na ojca.

morządu władz węgierskich aż do wydania wyroku sądu rozjemczego.

P. Józef Hopcas podniósł potrzebę dalszego energicznego działania w sprawie Morskiego Oka w dwóch kierunkach: po pierwsze, aby żandarmeria węgierska nie powróciła już na nasze terytoryum, lub w najgorszym razie patrolowała tam wspólnie z żandarmerią austriacką. W tej mierze bardzo silną podstawę działania tworzą słowa prezydenta ministrów Dr. Körbera i wyjaśnienia hr. Zamoyskiego. Zdaje się, że istnieje tu tylko rozporządzenie p. Orobkiewicz-a i to powinno być odwołane, skoro Wydział krajowy ma pismo b. namiestnika hr. Badeniego, zapewniające interwencję żandarmerii austriackiej. Na odparcie okupacji węgierskiej nie wystarczyły dotychczasowe środki, trzeba więc użyć dalszych: udać się do p. namiestnika, powołać na słowa p. Körbera, zażądać pomocy Sejmu, Koła polskiego, Rady państwa. Wszak tylko drogą legalną, tylko przy pomocy tych czynników możemy odeprzeć gwałt węgierski. Z drugiej strony należy czuwać i wpływać moralnie, odpowiednim memoriałem, za pomocą dzienników polskich i niemieckich, na opinię publiczną i na zapewnienie sprawiedliwego dla nas wyroku sądu polubownego.

Mowca przedłożył szereg wniosków, nad którymi toczyła się dyskusja, w której zabierali głos Dr. Beaupré, prof. Dr. Wróblewski, Dr. Bednarski, p. Anczyk i p. Stasiak, poczem uchwalono:

1) Komisja postanawia: Na podstawie odpowiedzi ministra Dr. Körbera zbadać, kto wydał zakaz austriackiej żandarmerii patrolowania na spornem terytoryum i poczynić dalsze kroki u p. namiestnika o cofnięcie tego zakazu i doprowadzenie do tego, aby w razie zjawienia się nad Morskiem Okiem żandarmerii węgierskiej, przysługiwało prawo równorzędnego patrolowania austriackiej żandarmerii; wykonanie wniosku polecono prezydium.

2) Utworzyć podkomisję dziennikarską dla informacji opinii publicznej o stanie sprawy.

3) Wysłać deputację do Sejmu, w skład której pożądanem byłoby zaprosić także burmistrzów miast, prezesów Rad powiatowych, dziennikarzy lwowskich, obywateli m. Lwowa, któraby wręczyła Sejmowi memoriał i prośbę o poczynienie najenergiczniejszych kroków w sprawie Morskiego Oka, oraz o cofnięcie zupełnie stamtąd żandarmerii węgierskiej, ewentualnie o równorzędne wprowadzenie austriackiej.

4) Upraszać prezydium o wypracowanie trzeciego memoriału, odpowiadającego obecnej chwili,

a wykazującego nasze prawa do zajętego przez Węgrów terytoryum i do połowy Morskiego Oka, i rozesłanie tego memoriału, przetłumaczonego także na język niemiecki, ministrom austriackim i węgierskim, sędziom polubownym i suberarbitrowi, członkom parlamentu austriackiego i węgierskiego, dziennikom polskim, niemieckim i węgierskim.

Osobno uproszono p. hr. Władysława Zamoyskiego, ażeby w razie jakiegokolwiek nowego gwałtu ze strony ks. Hohenlohego nad Morskiem Okiem lub pojawienia się żandarmerii węgierskiej, zawiadamił najrychlej o tem prezydium komisji, celem należytej reakcyi za pomocą prasy, Koła polskiego i parlamentu.

P. Stasiak, delegat *Gazety Narodowej*, wyraził życzenie, aby memoriał w formie broszury był jak najbardziej rozpowszechniany.

Na wniosek p. Dr. Bednarskiego uchwalono poinformować się, czy p. Czolowski zbadał już księgi dyecezyi krakowskiej odnośnie do sprawy Morskiego Oka.

Do podkomisji dziennikarskiej zostali wybrani wszyscy obecni reprezentanci świata dziennikarskiego: pp. Dr. Antoni Beaupré, Michał Chyliński, Kazimierz Ehrenberg, Wilhelm Feldman, Józef Hopcas, Michał Konopiński, Ludwik Stasiak, Dr. Szaflarski. Wreszcie odczytano list Dr. Stanisława Eljasza Radzikowskiego, poruszający kilka myśli, które już zostały uwzględnione, oraz usprawiedliwienia p. Michała Chylińskiego i posła prof. Dr. Wł. L. Jaworskiego, że na posiedzenie komisji z powodu wyjazdu przybyć nie mogą.

W końcu adwokat Dr. Koy zawiadomił zebranie, że pani Maniecka wniosła skargę do sądu w Nowym Targu o zniesienie współwłasności parceli na spornem terytoryum nad Morskiem Okiem i sprzedaż ich w drodze licytacji. Dzisiaj właśnie odbyła się w tej sprawie na miejscu komisja sądowa. Jeżeli komisja orzekła, że się parcele dadzą fizycznie podzielić, to sąd nie dopuści do sprzedaży licytacyjnej, do której mogliby stanąć niepożądani konkurenci. Jeżeliliby zapadła przeciwna uchwała, to niebezpieczeństwo należałoby zażegnać inną drogą. Pod względem zasadniczym ma pewne znaczenie, że sprawę rozstrzyga nasz sąd.

Komisja uchwaliła przekazać tę sprawę prezydium do zbadania i przedłożenia na następnem posiedzeniu. Na tem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Zakład naukowy w Zakopanem.

Wielmożny Panie Redaktorze!

Wiem o tem, iż w Zakopanem są ludzie, którzy tak bałamutnie informują przyjezdnych o moim wychowawczym zakładzie, że uważam za rzecz słuszną za pośrednictwem *Przeglądu Zakopiańskiego* zwrócić się do dających podobne objaśnienia z uprzejmą prośbą, aby byli łaskawi i zechcieli przed wydaniem sądu zaznaczyć się bliżej z moim zakładem, żeby przekonali się naocznie o celu i sposobie prowadzenia zakładu, przypatrzyli się trochę nauce i życiu młodzieży, jej odżywianiu, rozrywkom i ćwiczeniom fizycznym, i dopiero na podstawie takiej rzeczowej obserwacji informowali interesowanych.

Przedewszystkiem bowiem celem mego zakładu nie jest i nie może być gromadzenie większej liczby różnej pod względem zdrowia i wychowania młodzieży, ani też prowadzenie zakładu naukowego w rodzaju jednolitej szkoły z nauką systemem klasowym, żeby i przychodni mogli za niewielką opłatą z nauki korzystać. Prowadzę zakład obliczony na niewielką liczbę pensjonarzy, głównie dla tak zwanych profilaktyków, tj. chłopców z usposobieniem do chorób jednakże nie chorych i mogących się uczyć, którzy w miastach z powodu mniej zdrowotnych warunków uczyć się dobrze nie mogą, a lekarze wskazują dla nich jako miejsce dłuższego pobytu Zakopane.

Taka młodzież ma w moim zakładzie — co tylko przy mniejszej liczbie jest możliwe — indywidualną pod każdym względem opiekę, a naukę do sił i zdrowia zastosowaną, jednak tak w ograniczonym czasie prowadzoną, że kursa swoje przechodzi i zda egzamina co pół roku w szkołach publicznych. Młodzież zostająca pod ciągłym nadzorem, poprawia przedewszystkiem zdrowie sposobem życia i odżywiania, zabawami i ćwiczeniami fizycznymi, a uczy się, ile jej siły pozwalają bez szkody dla poprawy zdrowia

Ponieważ młodzież przybywa do mego zakładu o różnych siłach dla przygotowania do różnych szkół i klas, tak że naukę prowadzi się prawie z każdym z osobna uczniem, do czego potrzeba utrzymania kilku odpowiednich stałych nauczycieli, wobec przytem znanych warunków zakopiańskich, zakład zatem taki nie może być tak tanim, jakbym sobie tego życzył. Opłata 400 rs., czyli 500 złr. kwartalnie, a 1.600 złr. jeżeli rocznie, za całe dostatnie, jakiego wymaga poprawa zdrowia fizycznego, utrzymanie wraz z nauką — jakkolwiek dla niejednych rodziców za wy-

soka — nie pokrywa przy małej liczbie kosztów; pomimo to jednak zakład prowadzę i prowadzić nadal będę dla użytku tych, którzy zakładu takiego potrzebują i mają do niego zaufanie.

Co do nauki dla przychodnich, to prowadzenie jej byłoby możliwe w osobnym oddziale, gdyby zgłosiła się choćby minimalna liczba uczniów do danej klasy, bądź gimnazjalnej, bądź realnej, tak, żeby przy dogodnej dla rodziców opłacie — można pokryć koszt. Jest jednak pewien wzgląd, dla którego zgłaszającym się do mnie o taką naukę rodzicom nie doradzam jej. Doświadczenie bowiem w przeszłym roku zdobyte wykazało, że w Zakopanem w zimie i na wiosnę jest wiele dni, uniemożliwiających wcalejszym chłopcom bez szkody dla zdrowia regularne uczęszczanie na naukę, wskutek czego cierpieć musi systematyczność, mająca na celu przejście w danym czasie kursu i przygotowanie do egzaminu.

Ludwik Szweygier.

Umieszczając list powyższy, wyjaśniający wszelkie wątpliwości co do przeznaczenia zakładu, w którym jedni chcą widzieć rodzaj prywatnego gimnazjum, inni znowu sanatorium dla młodzieży, dodać winniśmy, że istniejący w Zakopanem od dwóch lat Zakład p. Szweygiera, rozwiązuje właśnie tę trudną do rozwiązania kwestyę leczenia wątłej młodzieży bez szkody dla jej nauk i nauczania z równoczesnym ukrzepianiem sił fizycznych. Właściwie zakładów takich powinno być u nas znacznie więcej, bo nie braknie nam, niestety młodzieży, która z powodu słabego zdrowia albo musi przerywać naukę, albo nie przerywając jej, podkopuje zdrowie bez ratunku. I zakłady takie powinny istnieć na podstawach szerokich, umożliwiających dostęp do nich wszystkim potrzebującym bez względu na zamożność, i wtedy dopiero odpowiadałyby w zupełności celowi. Musiałyby to być t. zw. gimnazyja-sanatoria, których potrzebę i zasady prowadzenia omówił obszernie dr. T. Janiszewski w nrze 28 *Przeglądu* z r. z., a które powstać mogą tylko z udziałem rządu lub społeczeństwa, wymagają bowiem znacznych bardzo środków. Zakład p. Szweygiera w Zakopanem, jest właśnie rodzajem takiego gimnazyum-sanatorium, z tą jednak różnicą, że obliczony na niewielką liczbę pensjonarzy, nie wprowadzając jakiegось jednolitego systemu nauk, jaki musiałby istnieć w sanatoryjach wielkich, ma możliwość jednoczesnego przeprowadzenia rozmaitych kursów i systemów.

Godziny zajęć, odpoczynków, sposób odżywiania, ćwiczenia fizyczne, wszystko, stosownie do wskazó-

wek lekarza, przystosowaniem jest ściśle do indywidualnych wymagań każdego wychowanka. O sposobie prowadzenia zakładu świadczą z jednej strony rezultaty wykazujące widoczną poprawę zdrowia młodzieży, z drugiej pomysły egzamina składane przez wychowanców zakładu w publicznych szkołach. Zakopane, jako górską stacyą klimatyczną jest przytem najodpowiedniejszym miejscem dla powstania takich leczniczo-wychowawczych zakładów.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Morskie Oko. W ostatnim numerze naszego «Przeгляdu» w sprawozdaniu o deputacyi, wysłanej do prezydenta ministrów Dr. Körbera, zaszła pomyłka. Minister bowiem przyrzekł deputacyi, nie, że sąd polubowny zbierze się wkrótce, ale że z wszelką pewnością zbierze się w czerwcu i spór ostatecznie załatwi.

O Morskie Oko. Dnia 28-go października zjeżdżała nad Morskie Oko sądowa komisya ze znawcami dla orzeczenia, czy możliwym jest fizyczny podział wspólnych gruntów, obejmujących, jak wiadomo, osiemset kilkanaście morgów ziemi nad Morskiem Okiem i stanowiących wspólną własność górali z Białki, Towarzystwa Tatrzańskiego, hr. Zamoy-skiego i innych. Badanie to przedsięwziętem zostało przez sąd, na skutek żądania współwłaścicielki wspomnianych gruntów p. Manieckiej, proszącej o wydzielenie jej części drogą wystawienia na licytację całości, ponieważ fizyczny podział, zdaniem proszącej jest niemożliwy. Towarzystwo Tatrzańskie obawiając się niepewnego rezultatu licytacji, oparło się jej, żądając podziału. Otóż komisya znawców, zbadawszy obecnie rzecz na gruncie, wypracowała orzeczenie, które złoży trybunałowi. O ile wiemy, orzeczenie to stwierdza, że podział jest możliwym, lecz tylko w pewnych warunkach.

Pogoda. Zdawało się, że zima już do drzwi puka, że deszcz, co mżył przez całą ubiegłą niedzielę, stopniowo, pod wpływem chłodu w śnieg się zmieni i naga, zczerniała, smutną ziemię otuli do snu zimowego. Wiszące nisko na górach ciężkie i jakby rozmiękle chmury, rozdzierając się chwilami, ukazywały zimowo ubielone szczyty. Potem deszcz ustał, ale chmury długo z gór zejść nie chciały. Aż dopiero we wtorek około południa pękło mgliste sklepienie i w mroczną, stygnącą dolinę zakopiańską wdarły się znówu wesole, ciepłe blaski słońca.

Chmurny namiot rozpadł się w strzępy, które srebrzystą falą spłynęły po stokach gór, wynurzając z blyszczącej swojej topieli lekką mgłą spowite olbrzymie ciemne sylwety skalnych szczytów, ubielone nieco, jak siwiejące głowy ludzkie w jesieni życia.

Ślizgawka. Grono osób, pragnących urządzenia dobrej ślizgawki w Zakopanem, agituje za utworzeniem oddzielnego towarzystwa łyżwiarzkiego, w którym drogą składek możnaby zebrać fundusz potrzebny na urządzenie i utrzymanie ślizgawki, oraz na zbudowanie ogrzewanej poczekalni. Wysokość składek nie jest jeszcze oznaczoną, określiliby ją pierwsze zebranie członków, które zarazem wybierze zarząd towarzystwa. Szkic, prowizorycznej naturalnie ustawy, jest już wypracowanym. Zgłoszenia na członków przyjmuje inicjator towarzystwa p. Jan Szymański, w zakładzie dr. Chramca. Place na ślizgawkę towarzystwo ma już zaofiarowane bezinteresownie w dwóch miejscach, przy ulicy Jagiellońskiej około parku i przy Kościeliskiej, około «Skoczysk». To drugie miejsce ma i tę jeszcze dobrą stronę, że w pobliżu jest pagórek, nadający się po dobrem przygotowaniu do wprowadzenia innego jeszcze zimowego sportu, mianowicie zjeżdżania saneczkami, a także, że obok zaraz jest domek, nadający się na poczekalnię. Jeden jest tylko ważny brak, że plac ten leży zbyt na uboczu od środka zimowego ruchu. Towarzystwo liczyć może także na pewną pomoc ze strony Komisji klimatycznej.

Gimnazjum w Zakopanem. Rada gminna zabrała się energicznie do stworzenia prywatnego gimnazjum w Zakopanem. Wszelkie przygotowawcze czynności już załatwiono. Na umieszczenie pierwszej klasy ofiarowano niezajętą salę w budynku szkoły ludowej, fundusz na opał, światło i usługę jest już wyznaczony, skompletowane już są prawie wszystkie niezbędne siły nauczycielskie i od dnia 1-go listopada otwarto wpisy. Jeżeli w przeciągu paru tygodni zgłosi się przynajmniej dziesięciu kandydatów, pierwsza klasa zakopiańskiego gimnazjum niezwłocznie zostanie otwartą. Opłata za naukę będzie wynosiła 4 kor. wpisowego i 20 kor. miesięcznie. Jeżeli zaś do wpisu zgłosi się mniej niż dziesięciu kandydatów, otwarcie zostanie odłożone aż do skompletowania liczby odpowiedniej dla rozpoczęcia kursów pory. Wpisy przyjmuje kierownik szkoły ludowej p. Walczak.

Urząd pocztowy w tych dniach przeniesiony zostaje na drugą stronę domu w willi «Podlasie». Obecnie wejście do urzędu będzie od strony «Polanki». Nowy lokal jest o tyle dogodniejszym dla publiczności

ści od poprzedniego, że pomieści wszystkie oddziały w jednej sali, publiczność więc nie będzie zmuszoną przechodząc z oddziału do oddziału wracać na ganek, lub obchodzić dom dookoła, schodzić i wchodzić na schody, jak to się działo dotychczas.

Uniwersytet ludowy urządził ubiegłej niedzieli pierwszy wykład w okolicach Zakopanego, mianowicie w Poroninie. Wykład odbył się o godzinie 3-ej po południu w dość obszernej salce w domu górala Franciszka Orawca. Wykładał p. Wojciech Szukiewicz «O Ameryce», ilustrując opowiadanie obrazami świetlnymi. Słuchaczy zebrało się z górą 60 osób, wśród których było 32 górali dorosłych mężczyzn i kobiet, 14 osób młodzieży góralskiej i 10 osób inteligencji, głównie nauczyciele ludowi ze wsi okolicznych i ich rodziny. Wykład podobał się bardzo, proszono usilnie o częstsze odwiedziny, a panowie nauczyciele gorąco namawiali zarząd uniwersytetu do wycieczek i w inne jeszcze okolice: do Oleczy, Szaflar, Białego Dunajca, Nowego Bystrego i t. d., co też zarząd w najbliższej przyszłości zamierza uczynić.

Ławki, o które upominał się «jeden z gości», zostaną w tych dniach znowu rozstawione. Zebrano je dla naprawy i... poznaczenia, gdyż, jak się okazało, po sezonie zabrakło aż 9 ławek, wziętych z ulicy na prywatny użytek.

„**Gwiazda**“ zakopiańska, pragnąc ułatwić miejscowym rzeźbiarzom, stolarzom i innym rękodzielnikom, korzystanie z wzorów stylu polskiego, zebranych w dziele ś. p. Matlakowskiego, urządza w lokalu swoim tak nazwaną «salę Matlakowskiego». W sali tej porozwieszane będą na ścianach, wyjęte z książki «Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu», tablice z wzorami, a przygotowane zawsze na stołach papier i ołówki, ułatwią każdemu korzystanie z tych wzorów. Wstęp do «sali Matlakowskiego» dozwolony będzie i dla nieczłonków «Gwiazdy», po uprzednim jednak uzyskaniu od Wydziału właściwej legitymacji. Uzyskanie legitymacji takiej nie przedstawia żadnych trudności, chodzi tylko bowiem o możliwe ustrzeżenie tablic od niszczenia przez niepowołanych.

Jubileusz starosty.

Powiat nowotarski obchodził w d. 24-tym października niezwykłą uroczystość. Niezwykłą nie dlatego, że był to jubileusz dwóch najwyższych urzędników starostwa, p. Józefa Rudzkiego starosty i p. Wiktora Zaczekiewicza — nadkomisarza, ale dlatego,

że urzędnicy ci to ludzie, którzy na trudnych swoich stanowiskach potrafili zjednać sobie powszechnie uznanie i ogólną szczerą sympatyę. Toteż i uroczystość jubileuszowa nie miała tej zwykłej w podobnych wypadkach oficjalnej sztywności, ale jakiś ciepły serdeczniejszy nastrój, wskazujący, że uczestników obchodu zgromadził nie obowiązek urzędowy, lecz szczerą pragnienie uczczenia istotnie szanowanych ludzi.

Obchód rozpoczął się uroczystą mszą św. odprawioną przez ks. dziekana Krawczyńskiego z asystą i zakończoną odśpiewaniem *Te Deum*. Obaj jubilaci wysłuchali mszy św., siedząc w przystrojonej dywanami ławce za prezbiterium. Kościół był prawie zapelniony, pomimo powszedniego dnia, licznie bardzo zebranych mieszkańcami Nowego Targu oraz przybyłymi z powiatu deputacjami.

Po nabożeństwie, w biurach starostwa składano jubilatowi życzenia. Pierwsi naturalnie stawili się urzędnicy starostwa, wręczając obu jubilatowi, jako upominek jubileuszowy grupy fotograficzne, potem szły kolejno deputacje: z gminy Krościenka, rodzinnego miejsca p. Starosty, ofiarując mu z okazji jubileuszu nadane obywatelstwo honorowe, potem ze Zakopanego, ze Szczawnicy, wręczając album Szczawnicy, z Czarnego Dunajca, dalej od duchowieństwa z powiatu, od urzędu podatkowego z ozdobnym kalamarzem w upominku, od Rady gminnej nowotarskiej, od Rady powiatowej, od zboru żydowskiego i inne, a wreszcie cały długi szereg osób prywatnych, przyjaciół, znajomych, albo wprost przez zasłużony szacunek dla jubilatów, pragnących wyrazić im cześć w uroczystej chwili ich życia. Część deputacji z Zakopanego, którą stanowili pp. Maciej Jacina, Romuald Kulig, dr. Chwistek, jako delegaci Rady gminnej, p. Jan Nalborczyk, jako delegat szkoły zawodowej, oraz p. komisarz Piątkiewicz, dr. T. Janiszewski, dr. K. Dłuski i redaktor naszego pisma p. Dyonizy Bek, złożyła także życzenia małżonkom jubilatów, p. staroście Rudzkiej i p. nadkomisarzowej Zaczekiewiczowej w ich prywatnych mieszkaniach.

Około godziny 12-tej w południe w obszernych salach lokalu Rady powiatowej zebrało się znowu przeszło ośmdziesiąt osób do wspólnej uczyty. Na wstępie podpisywano dwa artystycznie wykonane adresy. Długi szereg przemówień wygłoszonych przy biesiadnym stole rozpoczął ks. dziekan Krawczyński, podnosząc, że jubilaci w trudną służbę urzędniczą potrafili wnieść obywatelskie serca i my więc dziś okazujemy im serca życzliwe nie tylko jako urzędnikom, ale jako prawym obywatelom, którzy oby w po-

żytecznej pracy doczekali złotych ze służbą godów. Wicemarszałek powiatu p. Lgocki mówił: przeżyliście dużo radości, ale dużo też smutków i zawodów. Z zadowoleniem jednak spojrzeć możecie na długi okres przebytego życia, boście po obywatelsku spełnili obowiązki swoje. Dzisiejszy zjazd, to słaby tylko dowód uznania, jakie zjednali sobie jubileaci. Imieniem całego powiatu, wszystkich mieszkańców bez różnicy stanów i wyznań wyraża życzenie, aby długo wśród nas żyć mogli i pracować i aby pamiętali, że tutaj biją dla nich serca życzliwe i wdzięczne.

Marszałek powiatu p. Uznański również wyraził głębokie przekonanie, że jubilatów kochają tu wszyscy i wszyscy pragną mieć ich tu jak najdłużej. Radca sądu p. Łobos: — Całym dorobkiem, jaki urzędnik zdobyć sobie może, to dobre imię. Wyście je zdobyli. My urzędnicy, odczuwając znaczenie takiego uznania, składamy cześć waszej pracy. Burmistrz Nowego Targu p. Halikowski imieniem mieszkańców miasta składa życzenia. P. Wilczyński, prezes kasyna podnosi przymioty jubilatów w życiu prywatnym, w które wnosili ze sobą ujmującą uprzejmość i ciepło serdeczne. Komisarz starostwa p. Maryański imieniem współpracowników i podwładnych wyraża uznanie dla służbowej działalności jubilatów, nacechowanej taktem i zacnością serca. Redaktor *Przegl. Zakop.* p. D. Bek, wsłuchując się z obowiązku w odgłosy t. zw. opinii publicznej, wie, że Zakopane, ta «letnia stolica» Polski, żywi dla jubilatów, za ich obywatelskość uznanie gorące i wdzięczność serdeczną, wie, że istotny *vox populi*, ten głos szarego tłumu maluczkich nazywa nowotarskiego starostę «panem ludzkim», «panem sprawiedliwym», a to bardzo dużo, bo to znak, że przedstawiciel władzy potrafił wzbudzić nie grozę, nie postrach, nie zimne poszanowanie surowego prawa, ale poczucie sprawiedliwości jego, jego ludzkości, że ten, kto dzierży rządy, umiał zyskać sobie serca maluczkich, a to bardzo wiele, to najwięcej, co użyć może przedstawiciel władzy w służbie dla prawa. Sądzi więc, że będzie istotnym rzecznikiem opinii publicznej, jeśli z głębi serca zawoła — niech żyją obywatele-jubileaci! P. Zajączkowski, rejent z Krościenka: — Wyście wysoko podnieśli sztandar służby publicznej, więc cześć Wam za to. Obywatele Krościenka dali ci Panie starosto najwyższą godność, jaką dać mogli — godność honorowego obywatela; wierzą, że to jest szczere uznanie. Cześć urzędnikom, obywatelom i ludziom!

Poczem przemówił p. Starosta w te mniej więcej słowa: «Lzy radości do ocz mi się cisną, głębokie wzruszenie mówić mi nie pozwala. Przez ćwierć wieku

pracy spełniałem tylko wiernie obowiązek. Uważacie to za zasługę, ale nie jest ona wyłącznie moją. I współpracownicy bowiem najbliżsi i powiat cały otaczał mnie zaufaniem i życzliwością, nie dziw więc, że służba moja była łatwą. Wysoko zatem cenić sobie muszę zaszczyt, jaki mnie dzisiaj spotyka. Dziś otrzymane wyrazy uznania będą drogą pamiątką i pobudką, aby w dalszej pracy na uznanie to zasłużyć. Składając więc inicjatorom i uczestnikom dzisiejszej uroczystości najgłębsze dzięki, w ręce prezesa p. Lgockiego wnoszę kielich na pomyślność i rozwój Podhala. Następnie równie wzruszony dziękował serdecznymi słowy drugi jubilat, pan nadkomisarz Zaczekiewicz. Wreszcie p. Wiszniewski ze Szczawnicy wniósł zdrowie małżonek jubilatów, a specjalne deputacje wyszły, aby wręczyć paniom bukiety świeżych kwiatów ofiarowane przez komitet. P. Dolois, rejent z Jordanowa wniósł staropolski toast «kochajmy się», poprzedzony bardzo ładnym przemówieniem o ludziach z sercem, z których jedni miłują Boga, inni rodzinę, a inni społeczeństwo i ci szerzą miłość. Dalej p. Struszkiewicz, rejent z Czarnego Dunajca wygłosił toast wierszowany, p. Jezierski ze Szczawnicy toastował z humorystycznym zacięciem i wielu jeszcze innych przemawiało, podtrzymując niewymuszony, serdeczny nastrój zebrania, które przeciągnęło się długo. Podczas biesiady odczytano gratulacyjne telegramy, które nadesłali: «Związek przyjaciół Zakopanego», p. Miziura, Kottik i Kinda, Durkat ze Szczawnicy, Kowalikowski z Krakowa, Sekcyja zakopiańska tow. lekarzy galicyjskich, Dobrowolski z Chabówki, Kicki, Berger i Tomaszewski z Krościenka, Towarzystwo upiększania Zakopanego, Kostański z Makowa, Dziewolski z Krościenka, Mossoczy z Nowego Sącza, ks. Sękowski z Wiśnicza, Borowicz z Brzeska i wiele innych.

W niedzielę dnia 27-go października składało życzenia nauczycielstwo z całego powiatu, wręczając w upominku portret, przedstawiający oboje państwa Rudzkich.

OFIARY.

Na pogorzelnia z d. 21/X. r. b., Jana Gąsienicę z Ciągłówek. Zebrane w zakładzie dr. Chramca: Stanisław Winkler 2 kor., Ludwika Winklerowa 2 k., Janina Krówczyńska 2 k., Anna Beczko-Druzin 2 k., Idalia Beczko-Druzin 2 k., Zygmuntowie Janczewscy 20 k., Marya Sajkiewicz 4 k., Roman Gromnicki 2 k., Józek Mühlner 1 k., Winiarsey 4 k., Frezer 1 k., Sawicki 2 k., N. 1 k., Dr. Gaik 1 k., A. Crosby 4 k.,

Borowska 2 k., Lipczyńska 2 k., Jan Szymański 2 k., A. M. 1 k., razem 57 koron.

Na pomnik dla ś. p. Chałubińskiego. (Dalszy ciąg).

Na ręce dra Staniszewskiego złożyli dr. Staniszewski 2 ruble, P. 2 rb., Brześciński 1 rb., Zalewski 1 rb., Chrościelewski 1 rb., Kobyliński 1 rb., Przyłęcki Tad. 1 rb., Piotrowski 1 rb., N. N. 1 rb., N. N. Jan 1 rb., Dobrzański Józef 1 rb., Gacki Józefat 1 rb., Leśniewski Wład. 1 rb., Przychodzki Waclaw 1 rb., F. W. 1 rb., Ettinger 1 rb., Kulczycki W. 2 rb., Piątkiewicz 1 rb., Chmielewski M. 2 rb., Twardnicki 1 rb., Paluchowski A. 1 rb., Cybulski St. 1 rb., Rydel St. 1 rb., Pawiński 1 rb., Blinstrub P. 1 rb., Papiewski W. 1 rb., Burghard 50 kop., Glogier 50 kop., Strużyński L. 1 rb., Przychocki Jan 1 rb., Płużański Zygmunt 2 rb., Berkerman Rufin 3 rb., Sawicki Luc. 1 rb., K. J. 50 kop. Dr. Fidler H. 2 rb., Dr. Piątkowski St. 1 rb., L. Dawid 50 kop.

SONETY.

I.

Mgły opłynęły mnie srebrzystą falą,
Niby mar sennych lazuruwe roje...
Na skał krawędzi w zadumaniu stoję...
Przedemną jasne wody się kryształą.

Myśli błękitną ulatują dałą...
Za niemi w pogoń lecą oczy moje...
Na górskich szczytach białe mgły zawoje
W słonecznych lunach tęczami się palą.

Sny nieziszczone w duszy mej się żalą
I tak mi tęskno i czegoś się boję —
Lecz z mgłą uchodzą wszystkie niepokoje:

Niech wicher świszczę, niech się turnie wałą...
Skała kwiecistą zda mi się być falą,
Gdzie z nią storczyki rwałem i powoje.

II.

Niby senną mleczną rzeką
Mgła opływa mnie dokoła...
Uśmiechnięte kryje się, a
Jak olbrzymiej trumny wieko.

Białe fale z wiatrem cieką
Na wyniosłe szczytów czoła,

Zda się skrzydła archaniola,
Roztoczone hen daleko.

Wtem z południa wionął spieką
Wiatr, co szpony ma sokola...
I znów przestrzeń lśni wesoła

Mgły rozwiane... pod powieką
Gorzkie wspomnień lzy mnie pieką...
Sny rozwiane... echo woła.

Władysław Nawrocki.

Zakopane 1897 r.

Lista gości w Zakopanem

od 21-go do 28-go października r. b.

Nowakowicz Wacława	Wilno	Kościeliska 30
Waśniewski Jan z żoną	Król. Polskie	H. «Mors. Oko»
Gulska Marya	"	«Fortunka»
Zieleniewski Feliks	Podole	«Jordanówka»
Wielowiejska	Król. Polskie	Jagiellońska 24
Pomorska Gabryela	"	«Jordanówka»
Hr. Ossolińska Jadwiga	"	"
Onuferko Grzegorz	Kujdańce	Chałubińsk. 3
Dąbrowski Czesław	"	"
Klecki Leon	Warszawa	Hot. Skoczyska
Franke Jan, radca dworu	Lwów	Hotel Kuliga
Dr Krzysik Franciszek	Myślenice	H. «Mors. Oko»
Tarasiewiczówna Zofia	Król. Polskie	Z. dr. Chwistka
Br. Btłow Gebhard z żoną	Lublin	Hot. Turystów
Golski Wiktoryn	Kraków	Chramcówki 1
Hr. Baworowska M. z rodz.	Serocko	Hot. Skoczyska
Mery Emma	"	"
Chwalibóg Paulina	"	"
Czułowski Alfons	Król. Polskie	«Liliana»
Sawicki Kazimierz	Stanisławów	Z. dr. Chramca
Ks. Spolski Maryan	Lwów	"
Prószyńska Jadwiga	Warszawa	Przeznica 10

Razem 31 osób. Ogółem od 1-go stycznia 8.063 osób.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w pol. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od 8¹/₂ do 11¹/₂ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 7 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcjonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone są** o 8 rano i 4-ej. **Paczki rozwozi się** o 8-ej i o 4 popołud. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do 1¹/₂ kg. 6 hel., do 5 kg. — 10 hel., do 10 kg. 20 hel., nad 10 kg. 30 hel.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jedną należność od najcięższej, a od reszty po 6 hel. bez względu na wagę.

PRZENIESIONĄ ZOSTAŁA DO LWOWA

ul. Koralnicka L. 1, róg Chorążczyzny

PRACOWNIA OBÓWIA
ALEKSEGO BĄCZYŃSKIEGO

w Zakopanem.


Szanowni klienci, szaczącący pracownię moją łaskawem zaufaniem, raczą zwracać się z zamówieniami pod wskazanym adresem, a spełniać je będę jak dotąd najsumienniejsz i z pośpiechem. — Korespondencję przyjmuję również i w języku francuskim.

6-1

BAZAR PRZEMYSŁU KRAJOWEGO
I. F. J. KOMENDZIŃSKI
Zakopane, Krupówki.

Poleca szanownej Publiczności rzeźby własnego wyrobu. Makaty z Buczacza. Majolikę w wielkim wyborze z Kołomyi. Hafty najrozmaitsze w stylu góralskim gustownie wykonane. Rozmaite zabawki z drzewa dla dzieci. Wielki wybór mebli bambusowych i z trzciny oraz rozmaite koszykarskie roboty. Fartuszki ozdobne w stylu huculskim. Dywany, chodniki, portyery, kilimy, patarałki i t. p. Koce, welniane derki kapy na łóżka. Peleryny w wielkim wyborze gotowe i na zamówienie. Płótna, obrusy, serwety, ręczniki, chustki do nosa. Serdaczki sukienne haftowane dla pań i dzieci.

Hamaki. Artystyczne malowania na atlasie.

 Wszystkie przedmioty są pod gwarancją wyrobu krajowego.

HOTEL „GERLACH“

JÓZEFA DELEBIŃSKIEGO

Zakopane, Krupówki obok apteki

Pokoje zaopatrzone na zimę, z komfortem urządzone.

RESTAURACJA


powszechnie znana z kuchni wykwińskiej i zdrowej, napoje tylko w wyborowych gatunkach.

Usługa skrzętna i rzetelna. Ceny umiarkowane.

KEFIR

Przecznica Nr. 23.



Lekcji muzyki 

udziela nauczycielka

z dyplomem warszawsk. konserwatoryum. —

Wiadomość w Jordanówce, ul. Krupówki 1. 86 lub w Redakcyi »Przeglądu Zakopiańskiego«, Przecznicza 10. — — —



Przyjeżdża 

Masażystka z Warszawy.

Adres: Redakcyja «Przeglądu Zakop.»
lub wiadomość w «Jordanówce». —

WILLA ZAGÓRZE.

Pensyonat na lato i zimę przyjmuje
Gości z utrzymaniem w tym roku
tak jak innych lat.

Ceny umiarkowane.

Oprócz tego mieszkanie z kuchnią
do wynajęcia.

Kasprusie 17.

3-3

Kalendarzyk ❀ ❀ ❀

❀ ❀ ❀ Tatrzański

Zakopane i Tatry

Przewodnik po Zakopanem i górach, zawierający wszystkie potrzebne wiadomości dla przybywających. — Niezbędny dla gości i turystów. 220 stron druku, 2 mapy kolorowe. Cena w ładnej oprawie kor. 2.40. — Do nabycia w księgarni Zwolińskiego, w Biurze Tow. Tatr. Krupówki 9 i w sklepie S. Ciszewskiego.



NA JESIEŃ I ZIMĘ!

PELERYNY, BŁUZKI, HAŁKI

ciepłe, modne, w dobrych gatunkach,

BIELIZNĘ Z WELNY

Rękawiczki ciepłe, kamasze, kalosze,
watę wełnianą i zwykłą

poleca magazyn

Macieja Szukiewicza.

WILLA „JASNA“

Nowo założony
PENSYONAT HELENY BRZEZICKIEJ

Pokoje z werandami z całym utrzymaniem
na zimę i lato.

Wjazd od ulicy Jagiellońskiej i Starej Polany przez „Knoblauchówkę“

Nauczycielka z Warszawy

udziela lekcji i przygotowuje do 4. klasy włącznie.
Zna dobrze język francuski i rosyjski. Wiadomość
ul. Kasprusie «Szalaz» od 11—2.

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA.



Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są wzorem pod względem konstrukcyi.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezbędne do użytku domowego i przemysłu.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia są niezrównane w działalności, trwałość zaś ich jest wypróbowaną.
Oryginalne Singera Maszyny do Szycia nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Dostarczamy elektromotory dla pojedynczych maszyn do domowego użytku.

Singera Co Tow. Akc. Maszyn do Szycia blawniejsza firma: **G. Neidlinger.**

KRAKÓW, ulica Szpitalna 1. 40.

Filia: NOWY SĄCZ, ul. Jagiellońska. — Filia: TARNÓW, ul. Krakowska 4/5.

Bezpłatny kurs haftów ozdobnych, robót aplikacyjnych, ażurowych, mereżkowych itp. wykonywanych na naszych maszynach, otwartym został **w Zakopanem** w domu Wgo Mielocha, przy ul. Krupówki. Kurs trwać będzie od 16-go października do 6-go listopada b. r. Zgłoszenia na kurs przyjmuje personal nasz w rzeczonym lokalu.

Uwaga. Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą »Singera« w innych składach, są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nie wspólnego z naszymi wyrobami, nie różnią one zaś ani pod względem konstrukcyi, działalności jak i trwałości najn. systemowi naszych familijnych maszyn.